PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincję miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki. na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 258. Kraków, 11 Piątek listopada 1910. Rok III.

Karol Lewakowski wśród ludowców krakowskich.

Rzadko zdarza się w życiu stronnictw politycznych dzień, podobny temu, jaki mieli wczoraj ludowcy krakowscy. Odbyła się w ich oczach jakby rewja ruchu ludowego z ostatnich lat kilkudziesięciu — stanęły obok siebie trzy pokolenia ze swoją przeszłością i hasłami na dziś — a przez wszystkie szeregi szedł zapał, niesłabnący nawet przy siwym włosie, szło to gorące umiłowanie sprawy ludowej, które dla wszystkich było i jest bodźcem pracy, nadzieją przyszłości.

Gdyby ktoś z obecnych nie znał był wcale dziejów Polskiego Stronnictwa Ludowego od samego jego początku, a temsamem i dziejów ruchu ludowego w tej dzielnicy — mógłby z wczorajszego zebrania mieć znakomitą lekcję w tym kierunku, bo roztaczano tam z tej kanwy przeszłości wszystko, co było życiem organizacyjnem ludu, jego dźwiganiem się politycznem i uciskiem zarazem. Chłop polski cały, z dawną swą ciemnotą i wrodzoną nieufnością, ale i z szlachetnym głodem ziemi, chłop-wychodźca i z twardą wolą chłop-polityk — stanął przed oczyma zebranych, tak im te jego różne, krwawe nieraz, dzieje roztaczali ci, co przed laty 20 z pierwszem hasłem bojowem szli w kraju naszym razem na wsie: Lewakowski, Stapiński, a słuchali tego młodzi działacze na tej niwie oświatowej i politycznej.

Rozwijano programy dawne — o nowych na dziś się mówiło i snuło plany szersze, wybiegające myślą poza rogatki austrjackie hen, kędy bezkordonowej żyje ideał Ojczyzny — a marzenia te dalekie najmłodszych, najbardziej zapalnych, dziwnie harmonijnie spływały się w jedno z odgłosami trąbki powstańczej, jakie grały w wspomnieniach mierosławszczyka Lewakowskiego.

Przepiękny to był wieczór, jakich chyba niewiele będzie w życiu naszem politycznem.

Radował on serce jeszcze jednym objawem, któremu dał trafnie wyraz w przemówieniu swem p. Kazimierz Czarnecki. Zebranie wczorajsze było jakby ankietą jakąś nad kwestją, jak zaradzić biedzie chłopskiej, tak ją tam wszechstronnie oświetlano, tyle rad z różnych ust padało — wszyscy zgodni byli, jako najlepsi przyjaciele chłopa, jako mu najbliżsi, a niemal wszyscy, z wyjątkiem paru tylko osób, wyszli z pod tej samej strzechy chłopskiej. Do tego nawiązał mówca, syn chłopski:

— podziwiamy Lewakowskiego dlatego przedewszystkiem, że nie jest to człowiek z naszej sfery, bo On się w chacie wiejskiej nie urodził, z szlacheckiego wyszedł rodu — ale On się potrafił tak wmyśleć, tak wczuć w tę dolę chłopską, że stał się jej najżarliwszym obrońcą. I oto dlaczego imię Lewakowskiego jest na wsi poważane i kochane. To zebranie dzisiejsze — mówił p. Czarnecki — jest Ci najlepszym dowodem, żeś pracował dobrze, panie!

Stwierdzeniem też wielkich zasług, jakie Karol Lewakowski dla ruchu ludowego położył, był cały wczorajszy wieczór i wszystkie wygłoszone tam przemówienia.

Miały one charakter niejako spowiedzi generalnej, z jaką działacze obecni przychodzili przed oblicze pierwszego swego prezesa jakby po absolutorjum, roztaczając wszystkie powody, które ich do tego lub owego kroku zmusiły.

Rozpoczął je powitaniem prezes krakowskiej organizacji ludowców, mecenas Bardel wspomnieniem z przed lat dwudziestu, jak w Rzeszowie pisano pierwszy program PSL. Zebrało się wtedy grono ludzi, w którem byli mężowie, rozumem i doświadczeniem znani w całym kraju — młodzież, rwąca się do czynu — i lud garnący się chętnie do polityki. Byli to pierwsi założyciele Stronnictwa ludowego. Na ich czele stanął człowiek, znany w całym kraju, w całej nawet Europie z haseł wolności, równości i braterstwa, który, gdy zachodziła potrzeba, z trybun publicznych podnosił głos protestu lub wezwania gorącego. Mężem tym jest Karol Lewakowski (długotrwałe oklaski).

Trzeba było dużo odwagi, by stanąć na czele wtedy, gdy w kraju panowały rządy żelaznej ręki, gdy ludowców prześladowano zawzięcie, gdy obecnego prezesa, Stapińskiego, ścigano, jak dzikiego zwierza. A jednak nie cofnęły fali ludowej żadne uciski dzięki temu właśnie wspaniałemu początkowi i dalszej pracy przywódców doszło Stronictwo nasze do takiego rozwoju.

Okrzykiem w cześć Lewakowskiego »niech żyje!«, powtórzonym przez zebranych, zakończył dr Bardel swe powitanie.

Z kolei zabrał głos poseł Stapiński, wyrażając radość z powodu urządzenia zebrania tego właśnie w takiej chwili politycznej, kiedy istotnie potrzeba, aby obecny prezes PSL. z pierwszym prezesem stanęli razem i zrobili obrachunek publiczny z życia Stronnictwa. Dobre też jest, że dzieje się przy obecności młodzieży akademickiej, której Stronnictwo ma dużo do zawdzięczenia za dzielne usługi jej, oddane przy ostatnich wyborach i za stałą pracę organizacyjną.

Stapiński był tym, który z Lewakowskim razem odbył szereg wieców w całym kraju, jemu tedy chce zdać sprawę z następnych swoich prac, bo kontrolę Lewakowskiego nad sobą uznaje i o nią prosi.

Tu roztoczył poseł Stapiński całą przeszłość swoją — czasy szkolne w gimnazjum jasielskiem i czasy akademickie — lata pracy agitacyjnej i późniejszej działalności politycznej. Materjał to, przechodzący ramy artykułu dziennikarskiego — wszakże w osobie Stapińskiego i jego dziejach streszczają się całe dzieje Stronnictwa Ludowego — materjał to tedy dla historji, której zaświadczą kiedyś uczestnicy wczorajszego zebrania o tem, co słyszeli. Przez słowa półtoragodzinnego przemówienia posła Stapińskiego przewijał się wciąż w różnych fazach rosnący cel jego życia: „zjednoczenia miljonowej armji chłopskiej w jedno Stronnictwo ludowe“ — i na tem tle snute też były sprawozdania z tego, co na drodze do tego celu zdziałał i plany na przyszłość. Z ostatnich zagadnień politycznych zatrzymał się poseł Stapiński dłużej nad reformę wyborczą sejmową i gminną, nad kwestją ruską, nad sprawą komisji szynkarskich i frondy w Stronnictwie — stosunkiem do duchowieństwa, inteligencji i innych stronnictw — wreszcie dał pogląd na ogólne stanowisko Polaków na rynku europejskim.

Dr Karol Lewakowski, przywitany oklaskami, zapowiedział z góry, że chce mówić do młodych, w których przyszłość i nadzieja. I jego słowa były także niejako przeglądem sprawy ludowej u samych jej początków, gdy jeszcze Stronnictwa ani też posłów włościan nie było, a Lewakowski w parlamencie stawał tak gorąco w obronie interesów chłopskich, że popadł w sprzeczność z interesami miast, które go wybrało posłem i skutkiem tego wolał mandat złożyć, niż od ukochanej sprawy tej odstąpić. Na uwagę zasługują słowa jego o obecnym prezesie ludowców:

— Stapiński od pierwszego dnia wzbudził we mnie zaufanie i wiarę tę w niego żywię do dziś dnia. Stapiński ogromnie się zasłużył ludowi — ja rękę tylko przyłożyłem do podwalin tego gmachu, który z ziemi podnosiliśmy. Stapiński od początku szedł tą samą drogą polityczną i tej samej używał taktyki: gdzie trzeba było to, się pokłonił, ale umiał i grozić i cepem bić. Uznaję politykę Stapińskiego, bo na każdym kroku widzę tylko to samo, cośmy dawniej robili i do czego dążyli.

— Dziś nie rozgrywa się tylko sama reforma wyborcza, ale coś więcej; ugoda z Rusinami, którzy żyją tak jak my, w niewoli. Jeden naród bez drugiego nie będzie wolny.

— Przyszłość Stronnictwa naszego — to przyszłość narodu, bo ze Stronnictwa ludowego nietylko będzie siła dla ludu, ale musi ona być twierdzą dla całej myśli demokratycznej, dla dorobku kulturalnego polskiego!

Oto główne nici, które sprawozdawcy udało się wychwytać z niemniej długiego przemówienia czcigodnego starca. Słuchano go z niesłabnącem zaciekawieniem i dziękowano za każde niemal słowo nauki i za tę niezłomną wiarę i młodzieńczy zapał, jaki tego 74-letniego siwowłosego starca odróżniają od tylu współczesnych z jego pokolenia.

Jest jeszcze w Polsce jeden — bodaj czy nie ostatni już — człowiek, którego taka cześć powszechna otacza: Bolesław Limanowski, towarzysz broni tamtego, wyznawca również haseł ludowych, choć z pod innego sztandaru. Obecny na wczorajszem zebraniu spotkał się także i Limanowski z serdeczną owacją młodzieży, która przez usta wiceprezesa Czytelni akad. p. Staśki złożyła obu czcinajgodniejszym starcom hołd i dank należny.

Limanowski, odpowiadając krótko, oświadczył, iż choć z przekonań socjalista, uznaje prawa ludu pracującego zarówno wiejskiego i miejskiego — a w pracy dla niego żąda przedewszystkiem szczerości.

Przemawiali jeszcze pp. Kornicki, Grodecki, red. Wąsowicz, Czarnecki i dr Bardel — pogawędka przeciągnęła się do samej północy.

Dr Lewakowski odjeżdża dziś do Lwowa, skąd dochodzą już wieści, iż ludowcy w Sejmie, jak i poza Sejmem, uważać to będą za prawdziwe święto, iż mieć go będą w swem gronie.

Rozszerzajcie Gazetę Powszechną!

JAN RUS.

Służąca.

4

Biedny chłopak, którego serce nie ożywiło dotychczas żadne żywsze, uczucie, któremu miłość macierzyńska obcą nawet była, bo dzieckiem utracił matkę, który prócz stróżki, co ojcu obiad przyrządzała i starej szwaczki sąsiadki innych kobiet nie znał bliżej, przylgnął do dziewiczej prostoty i bujnej natury prostej służącej.

Czyż mógł zresztą marzyć o zbliżeniu się do duszy kobiecej równej mu przynajmniej umysłowym poziomem? Marzycielskie usposobienie nastrajało mu serce dźwiękami miłości, a naga rzeczywistość napawała rozgoryczeniem. Między czem zresztą miał wybierać? Między zepsutem, słabowitem dzieckiem przedmieścia, karykaturą zamożnych, a pracowitem, prostem wprawdzie lecz uległem dzieckiem natury? Wybrał to drugie i postanowił ją poślubić.

A Zosia? Zosia polubiła delikatnego i w jej zrozumieniu uczonego panicza. Pióro było dla niej berłem, a ten, który niem władał uosobieniem mądrości. Czyż pisarz gminny w wiosce nie był pierwszą figurą, większą niż wójt nawet, który bez zasięgnięcia u pisarza porady nic nie zwykł czynić w urzędowaniu?

Widziała u niego w stancyjce kilka książek, zabytki szkolnych czasów, kilka obrazów ściennych o motywach narodowych, podobnych do tych, jakie wisiały we dworze i to podnosiło w jej wyobraźni wartość ukochanego. Czuła wdzięczność dla niego, że nie śmiał się z niej, ilekroć okazała nieświadomość tematu rozmowy, lecz pouczał ją i opowiadał wiele zajmujących rzeczy. Czuła dla niego szacunek, że nie był tak natrętnym, jak koledzy Władka, lub tak nieprzyzwoitym, jak ten pan, co ją zaczepił na ulicy.

Nic też dziwnego, że prosta przyjaźń i obopólne zaiteresowanie się zapłonęło wnet ogniem wzajemnej miłości. Czuła się szczęśliwą i dumną ze swego wyboru.

Myślała tylko o chwili, w której będzie mogła otwarcie nazwać ukochanego swoim, o chwili, w której będzie mogła powiedzieć bratu i matce: „jam szczęśliwa“.

Uczucie ogarnęło całe jej jestestwo, tę duszę prostą, której nie skaziły przedwczesne miłostki, której nie nauczyło wychowanie liczyć się z potrzebami życia i warunkami stanu. W wybranym widziała ideał doskonałości, uosobienie dobroci. Gniewała się na tych panów, co tak skąpo wynagradzali jego pracę. „Bodaj was Bóg tak po śmierci wynagrodził“ — życzyła im w duszy.

Chwilami jednak, gdy pomyślała nad niemożliwością prędkiego pobrania się, bo narzeczony jej nie wyszedł z klas popisowych i miał jeszcze raz stawać do asenterunku — trwoga ściskała jej serce i narzekała w cichości na wojsko, i na tych, co służbę wojskową wymyślili. W najbliższą niedzielę goręcej modliła się na nieszporach i postanowiła zamówić mszę św na jego intencję.

IV.

W cierpieniu i nędzy powoli płyną fale życia i zdają się sączyć kropla za kroplą, by wyżłobić piętno czasu, zmarszczki na czole, by rozłożyć nędzną glinianą skorupę do ziemi do grobu. Lecz w szczęściu i miłości niewiedzieć kiedy i jak upłynęły chwile radości, chwile użycia, niewiedzieć, kiedy zaszło słońce dnia wczorajszego.

Aż, gdy nieszczęście przyłoży zimną swą rękę na czoło człowiecze, gdy strząśnie z niego szatę ułudy i zaślepienia, zobaczy on w pełnem świetle swą nędzę obecną i marną znikomość mozolnie stawianego przybytku szczęścia. Załamie natenczas ręce z rozpaczy i jęknie z głębi zbolałej piersi: „ach, cóż uczyniłem, gdzie uleciał sen miły“.......

Podobnie i tych dwoje, nie zdając sobie sprawy z tej właściwości natury ludzkiej, pełną dłonią zaczerpnęli boskiego nektaru, jak dwoje dużych niedoświadczonych dzieci, chwycili płonącą pochodnię miłości.

On zapomniał o swej nędzy i nie przewidział możliwych następstw, ona zasad szczepionych za młodu. Ilekroć uprzątnęła się z robotą, przybiegała do jego stancyjki na poddaszu i słuchała z lubością jego głosu. Z troską w sercu pytała się, czy czego mu nie brakuje, a widząc, że ognisko kuchenne u niego zawsze wygasłe, nieraz przynosiła mu część własnej strawy, jaką potajemnie schowała dla niego.

Tak minął rok od czasu bliższego ich poznania się ze sobą, a rok ten był dla nich godziną.

Zosia spoważniała wielce i nawet wypiękniała. I w sposobie jej myślenia nastąpiła znaczna zmiana.

C. d. n.

Ze Sejmu.

Z fali na falę. — Kompromitacja. — Strona polska wobec nowego zwrotu Rusinów. — Apel do nich. — Nowy protest. — Mowa p. Górskiego na tle »piekielnej muzyki«. — Ton mowy p. Lewickiego. — Argumenty ruskie na wyczerpaniu.

Rusini nie mają stanowczo wytycznej w swej polityce krajowej. Dziś tak, jutro inaczej stawiają najżywotniejsze kwestje; zależne to od różnych podmuchów, które raz wieją od »Narodnego Komitetu« drugi raz z Wiednia. Bo jeżeli już raz zajęli wobec reformy wyborczej takie stanowisko, że wchodzą w kompromisowe pertraktacje z Polakami, to nie należało odnosić się w tej sprawie do »mężów zaufania«, o których wiedziano z góry, że na żadne ustępstwa się nie zgodzą, zwłaszcza, iż decyzja zawisła była od większości obecnej na posiedzeniu inteligencji, rekrutującej się z akademików, a więc czynnika politycznie nie wyrobionego. Posłowie ruscy powinni byli pod własną odpowiedzialnością rozpocząć rokowania, bo sytuacja dla nich była jak najpomyślniejsza. Dopiero z chwilą, gdy wskutek wejścia w układy z Polakami, spotkaliby się w »Narodnym Komitecie« z votum nieufności, wtedy dla zademonstrowania przeciw prowadzeniu polityki ruskiej przez młodzież, powinniby byli złożyć mandaty. I wobec takiego kroku ze strony posłów ruskich, »Narodny Komitet« byłby poznał gruby taktyczny błąd, błąd, który dopiero wczoraj przedstawił się w prawdziwem świetle. Była to przecież duża kompromitacja, aby po zerwanych przez siebie rokowaniach i wybuchu na nowo obstrukcji, samym prosić o nowe pertraktacje pokojowe. Prawda, że i obecnie strona polska, kierująca się w teraźniejszej sytuacji sejmowej dużą rozwagą i wielką wyrozumiałością dla »skocznej« polityki Rusinów, niewątpliwie wejdzie na drogę pokojowego rozważania kwestji reformy wyborczej odnośnie do narodu ruskiego; ale i to trzeba zaznaczyć, iż usposobienie Polaków po zerwaniu słowa przez ruskich posłów, nie jest już takiem, jakiem było w sobotę. Wierzymy jednak, że i teraz z równą jak poprzednio przychylnością partje polskie będą traktować postulaty ruskie. Polskie Stronnictwo ludowe, pierwsze, które głosiło zasadę pokojowego załatwienia kwestji narodowościowej w kraju i które dało tyle już dowodów, że sprawę tę chce jak najszybciej załatwić, bo w przeciwnym razie kraj cały ponosi niepowetowane szkody, i teraz dołoży wszelkich starań, aby kres położyć walkom narodowościowym i przystąpić do owocnej pracy. Niechże jednak Rusini i o tem pamiętają, że jeżeli na nowo wejdą w poważne rokowania z Polakami, to niech wytrwają na tem stanowisku a nie zwracają się gdzieindziej za rozkazem »politycznych dzieci«.

Na interwencję posła Lewickiego aby zamknąć sesję, bo Rusini chcą wejść w układy, marszałek odpowiedział, że tego nie uczyni ze względu na krótki czas, w którym musi być uchwalony budżet. Stanowisko marszałka było w tym wypadku jedynem, bo obrady sejmowe zupełnie nie przeszkadzają konferencjom ugodowym; zresztą te mogą się odbywać wieczorami po posiedzeniu sejmowem. Budżety wszelkich państw i krajów należą do tych postulatów rządu, które nie cierpią zwłoki i muszą być załatwiane jak najszybciej; w przeciwnym bowiem razie ustałaby cała maszyna administracyjna. Rząd centralny ma wprawdzie furtkę, przez którą może umknąć w razie nie uchwalenia prowizorjum budżetowego; jest nią paragraf 14, który dozwala ministerstwom czynić wydatki, z tem atoli zastrzeżeniem, że na najbliższej sesji będzie danem sprawozdanie z tych wydatków a ministerstwo uzyska ich aprobatę. Wydział krajowy takiego paragrafu nie posiada; to też nawet zwolennicy reformy wyborczej zrozumieli konieczność przeprowadzenia budżetu i na obrady nad nim zezwolili, mając przytem pewność, że ogólne zasady reformy wyborczej będą w tej sesji definitywnie ustalone. Powinni to zrozumieć i Rusini i nie przeszkadzać rozprawie budżetowej obstrukcją, jak to miało miejsce wczoraj.

Drugi mowca nad budżetem poseł Górski przemawiał wśród ogłuszającej »piekielnej muzyki« Rusinów. Pierwszym mowcą był ks. Stojałowski, który ze względu na obawę pęknięcia bębenków usznych, wszedł na trybunę referenta i stamtąd przemawiał. To właśnie dało powód Rusinom do wniesienia na wczorajszem posiedzeniu protestu »przeciw ważności obrad«. Nielada to »powód« do unieważnienia posiedzenia! Przecież »muzykę« ruską w tym wypadku uważać należy za *vis maior*, nie pozwalającą na przemawianie z miejsca, znajdującego się tuż koło siedzeń „koncertantów". Taką *vis maior* byłoby również zawalenie się kawałka stropu; przecież nikt z tego powodu nie mógłby żądać od posła, aby przemawiał z miejsca niebezpiecznego, ani nie wnosiłby protestu z tego powodu, że poseł przeniósł się w inne miejsce. Rusini zaczepiają formę, a nie zwracają uwagi na treść.

Poseł Górski miał również akompanjament. A ten powinien był ustać, bo mowca zaczął swą rozprawę od życzliwych słów, skierowanych do obstruujących, a nadto omawiał sprawy o doniosłem znaczeniu dla obydwu narodowości. »Muzyka« ucichła popiero podczas mowy pos. Lewickiego. Brzmiała w niej zupełnie inna od wtorkowej nuta. Nie była to mowa obstrukcyjna, ale właściwie rozprawa nad budżetem. okraszona jak zwykle przymieszką ilustracji krzywd ruskich. Sam jednak kolega p. Lewickiego p. Skwarko zrozumiał, że mowca zeszedł na manowce, skoro musiał mu ustawicznie przypominać o właściwym temacie.

Wczorajsze przemówienie p. Lewickiego było dowodem, że »argumenty« ruskie są już na wyczerpaniu; poczekajmy czas jeszcze jakiś, aż się w zupełności wyczerpią a wtedy będzie można przyjść z nimi do porozumienia.

Ks. Stojałowski i PTE.

W poniedziałkowej swej mowie, wygłoszonej w Sejmie w dyskusji budżetowej, ks. Stojałowski surowo skarcił Namiestnictwo, że „stara się stworzyć „monopol" emigracyjny dla Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, t. j. dla Stronnictwa ludowego, albo krócej mówiąc, dla p. Stapińskiego". Ks. Stojałowski zgromił przytem P. T. E., że: „nie rozwija wcale działalności humanitarnej". i: „utrzymuje łączność z Austro-Amerykaną, tj. towarzystwem, prowadzącem najbezczelniejszy wyzysk, którego działalność jest niezmiernie szkodliwą".

Chcąc dać możność należytego ocenienia wartości tych enuncjacji ks. Stojałowskiego, które wskutek obstrukcji ruskiej musiały przejść na sali sejmowej zupełnie niespostrzeżenie, pozwalam sobie niniejszem publicznie oświadczyć:

1) że poseł Stapiński członkiem P. T. E. nie jest, i nie pozostaje z niem w żadnych stosunkach, ludowcy zaś nie tworzą większości ani w Radzie Naczelnej, ani w dyrekcji, ani też wśród ogółu członków P. T. E., wśród których nie brak wybitnych przedstawicieli wszystkich innych stronnictw politycznych;

2) że skargi ks. Stojałowskiego na „monopol" rzekomo przyznawany przez władze Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu, tłumaczyć można tylko faktem, iż w roku zeszłym przystąpił on na wspólnika ks. Szpondra, obejmując prezesurę t. zw. „Galicyjskiego Tow. św. Rafała", t. j. agencji emigracyjnej, którą ustawicznie zajmować się musi policja z powodu uprawiania nielegalnego handlu kartami okrętowemi na rzecz niedozwolonych w Austrji kompanij okrętowych i z krzywdą dla wychodźców;

3) że o humanitarnej działalności PTE. ks. Stojałowski miał sposobność przekonać się, kiedy w sierpniu zr. zwrócił się doń z prośbą o pomoc i zasiłek dla jednego ze swych długoletnich prenumeratorów, Leona Gałuszki w Dedroit, który rozchorowawszy się w Ameryce, błagał go o ułatwienie mu powrotu do kraju — prośby tej nie załatwił ks. Stojałowski sam, ani też nie przekazał jej Galicyjskiemu Tow. św. Rafała, którego był prezesem, lecz skierował do PTE., które rzeczywiście natychmiat zajęło się losem tego emigranta, posyłając mu do Ameryki zasiłek pieniężny.

4) że jeszcze w kwietniu br. zwracał się ks. Stojałowski do P. T. E. o poradę i świadczenie przysług innemu emigrantowi, którym był w danym wypadku jego rodzony bratanek;

5) że pomimo uprzedzeń, jakie ks. Stojałowski żywi obecnie dla Austro-Amerykany, jeszcze niedawno był sam jej agentem i pozostał dotychczas jej niewypłacalnym dłużnikiem na znaczną kwotę za zainkasowane od wychodźców, a nie wpłacone kompanji ceny kart okrętowych.

J. Okołowicz, dyrektor PTE.

Przyszłość Akademji sztuki.

Dzięki tak zwanej sprężystości krakowskiego korespondenta »Słowa Polskiego«, który powypisywał niestosowne rzeczy o grożącem niebezpieczeństwie »rozlecenia się« krakowskiej Akademji sztuk pięknych — mają szersze sfery możność dowiedzenia się czegoś bliżej i prawdziwego o obecnym stanie i przyszłości Akademji sztuki.

Inny znowu korespondent z bruku krakowskiego, piszący do innego »Słowa«, bo w Warszawie, zaszedł po informacje do obecnego kierownika Akademji, prof. Axentowicza, który zaprzeczył wszystkim nieprawdziwym pogłoskom, rozsiewanym przez nietyle sprężystego, co łasego na plotki, wszechpolskiego korespondenta.

Nie prawdą tedy jest, jakoby zdolniejsi uczniowie Akademji wyjeżdżali za granicę — owszem nietylko nic jej nie ubyło, owszem przybywa wciąż. bo po wakacjach zgłosiło się więcej, jak zwykle. Jest teraz 140 uczniów, a w tej liczbie Czesi, Serbowie i Rosjanie. Prof. Wyczółkowski dopiero z gazet dowiedział się o swym rzekomym zamiarze ustąpienia. Pracownia prof. Laszczki jest już pod dachem, a nie — jak twierdzi »Słowo Polskie« — żeby dopiero zwieziono pod nią kamienie. Akademja nie jest od września pozbawioną kierownika, gdyż jest nim nadal tymczasowo prof. Axentowicz. Młodzież nie »burzy się«, bo niema do tego najmniejszego prawa. Śladu żadnej anarchji w Akademji niema — owszem są jak najpiękniejsze widoki.

Odnoszą się one głównie do nowego gmachu Akademji, który wprawdzie jest jeszcze w zbyt dalekiem polu, ale plany jego budzić powinny już teraz żywe zainteresowanie.

— Osobiście jestem przekonany — mówił prof. Axentowicz — że do lat 10, może 8, Kraków będzie miał nowy, nowocześnie urządzony gmach Akademji. Takiego gmachu nie ma jeszcze także Wiedeń, którego Akademja również najniefortunniej w świecie dusi się w środku miasta. Tam prof. Wagner opracował projekt nowego budynku, a raczej całego kompleksu budynków, za miastem — kosztem dwunastu miljonów koron. W tej idealnej Akademji nie braknie nawet — stawu dla nauki pejsażu! My o czemś podobnem nie możemy marzyć, chociaż Akademja nasza ma opinję najlepszej w Austrji i uczniowie nasi zostawali członkami wiedeńskiej »Secesji«. Ale otrzymamy gmach, odpowiadający potrzebom nowoczesnym. Tak samo, jak w Wiedniu, powstanie on na wzór francuskiej Akademji w ogrodach Borghese w Rzymie. Nie będzie leżał wśród zgiełku ulic, lecz za miastem, w rozległym parku, prawdopodobnie przy ulicy Żabiej, tak, iż park Akademji będzie się stykał bezpośrednio z parkiem Jordana. Każdy profesor mieć będzie swój pawilon, w którym znajdzie pomieszczenie pracownia jego i uczniów. Kompleks tych pawilonów utworzy Akademję. Uczniowie będą mieli możność malowania »en plain air«, nauka wejdzie tam dopiero na właściwe tory.

— Czy urzeczywistnienie tego planu nie będzie trudne?

— Nie tak bardzo, jakby się zdawało. Od miasta otrzymamy grunt, gdyż rozwój Akademji leży nietylko w moralnym, ale i w materjalnym jego interesie. A sprzedanie dzisiejszego gmachu, na który sa już amatorzy, mianowicie władze państwowe, dostarczy w bardzo znacznej części środków na budowę.

— Zatem nie grozi nic Akademji? Nie »rozleci się«, a nawet płynie ku świetnej przyszłości?

— Nigdy nie mieliśmy przed sobą pomyślniejszych horoskopów, jak teraz!

KRONIKA.

Kraków 10 listopada.

Wystawa polskiej sztuki kościelnej. Dyrekcja Tow. Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie na posiedzeniu, które się odbyło dnia 6 bm. pod przewodnictwem p. Piotra Stachiewicza, uchwaliła zaprosić do komitetu wykonawczego jeszcze następujących pp: rzeźbiarza dra H. Kunzeka, architekta Fr. Mączyńskiego i radcę budownictwa St. Odrzywolskiego, ks. J. Pawelskiego, dra Szydłowskiego, tudzież delegata Towarzystwa Sztuki Stosowanej.

Konkurs na plakietę z wyobrażeniem w płaskorzeźbie „Madonny" ogłasza dyrekcja Tow. Przyjaciół sztuk pięknych dla rzeźbiarzy polskich. Wyznacza się w tym celu dwie nagrody: I 600 kor., II 400 kor. Z nadesłanych na konkurs plakiet wolno będzie Towarzystwu zakupić dalsze egzemplarze po 250 kor. Tak wynagrodzone, jakoteż zakupione plakiety przechodzą na wyłączną własność Towarzystwa z prawem reprodukcji. Sąd konkursowy stanowić będzie Komisja rozpoznawcza, która funkcjonuje równocześnie jako biuro porady artystycznej. Do Komisji rozpoznawczej zaproszono: p. Piotra Stachiewicza, wiceprezesa Towarzystwa; przewodniczącego komitetu Wystawy dyr. dra Feliksa Koperę; z duchowieństwa: ks. prałata Czesława Wądolnego, ks. J. Kowalskiego, Cystersa, dra Stanisława Tomkowicza; z rzeźbiarzy pp: prof. Konstantego Laszczkę i Jana Szczepkowskiego; z architektów pp.: Fr. Mączyńskiego i prof. Sł. Odrzywolskiego; z malarzy pp.: J. Bukowskiego i Karola Maszkowskiego. Plakiety na konkurs, odlane w gipsie wielkości 50×60 cm. względnio innego kształtu o tej samej powierzchni, mają być opatrzone godłem na stronie odwrotnej i na kopercie zapieczętowanej, w której ma być podane nazwisko autora i dokładny jego adres i należy je przesłać do sekretarjatu Tow. Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie najdalej do 1 maja 1911 roku. Później nadesłane plakiety nie biorą udziału w konkursie.

Koncert Yvonne de Tréville. Trzeci koncert abonamentowy powinien zwrócić szczególną uwagę krakowskich kół muzycznych, nadarza bowiem sposobność usłyszenia jednej z tych międzynarodowych gwiazd śpiewackich, które w swych planach biorą zazwyczaj w rachubę tylko największe instytucje operowe i koncertowe. Y. Tréeville będzie jednakże w drodze do Petersburga i Moskwy przejeżdżała przez Krakow i tylko dzięki tej okoliczności występ jej dojdzie do skutku. Ze znanych u nas śpiewaczek przypomina primadonna opery brukselskiej poniekąd Selmę Kurz, nad którą jednak góruje wrodzoną muzykalnością i tą właściwą francuskiej szkole kulturą interpretacji. Koncert odbędzie się dnia 17 bm., a pokup na bilety jest ogromny. Drugiego koncertu bezwarunkowo nie będzie.

Z Towarzystwa muzycznego. Drugi koncert Towarzystwa muzycznego, zapowiedziany na 21 bm. pod dyrekcją F. Nowowiejskiego, zapowiada szereg interesujących nowości. Program w całości poświęcony jest utworom polskim przeważnie, dotychczas u nas niewykonanym: Karłowicza, Świerzyńskiego, Szymanowskiego, Różyckiego i Noskowskiego. Bilety w cenie po kor. 4·40, 3·30, 2·20 za krzesło na sali, a po kor. 1·20 i 1·— za krzesło na galerji sprzedaje Księgarnia Krzyżanowskiego, Kraków (Rynek główny — Linja A-B) od godz. 9—12 i od 3—7, a w dniu koncertu kasa w Starym Teatrze (od ul. Jagiellońskiej).

Z teatru miejskiego. Nazwisko Hauptmanna na afiszu teatralnym jest zawsze ponętą i ponętą słuszną; znaczenie historyczno-literackie, jakie uzyskały „Hanusia" lub „Dzwon zatopiony", zapewniają ich autorowi słuszne zainteresowanie inteligentnego ogółu. Toteż zainteresowanie towarzyszyło zawsze i jego baśni „A Pippa tańczy!", gdziekolwiek ukazała się na scenie i roztoczyła przed słuchaczem swój na pół realny, na pół mistyczny ton poezji. Piątkowe przedstawienie „Makbeta" dane będzie po cenach popularnych.

Teatr ludowy. W sobotę nowość: „Pani X." z udziałem wszystkich artystów sceny ludowej; rolę tytułową odegra p. Grabowska.

Fejleton „Z krytyki literackiej" na stronie 4 dzisiejszego numeru omawia drugie wydanie Rączkowskiego „Wozu Drzymały", nowele Schrödera pt.: „Ostatni Hamlet" i Kalendarz TSL.

Plenarne posiedzenie Izby handlowej odbędzie się 15 listopada br. (wtorek) o godz. 4 po południu w sali obrad z następującem porządkiem dziennym: Sprawozdanie prezydjalne; Sprawozdanie z czynności biura; Propozycje na asesorów handlowych dla Jasła, Krakowa i Nowego Sącza; Cenzorzy dla filji Banku austrjacko-węgierskiego; Sprawa utworzenia Gremjum kupieckiego w Krakowie; Aktywowanie biura taryfowego i reklamacyjnego przy Izbie; Wnioski na państwową Radę kolejową; Bieżące sprawy przemysłowe. Wnioski i interpelacje. Pisma nadeszłe do Izby.

Zwiedzanie fabryk: Staraniem Akad. Koła „Straży Polskiej" odbędzie się w sobotę dn. 12 bm. bezpłatne zwiedzenie fabryki zeszytów szkolnych p. Procnera i Ski, na które Koło, wszystkich interesujących się sprawą rozwoju naszego przemysłu — zaprasza. Zbiórka w lokalu „Straży", ul. Florjańska l. 1, I piętro, o godz. 2 i pół po południu.

W „Cyrku Edison" punktem kulminacyjnym programu od piątku 11 do czwartku 17 bm. będzie obraz pt.: „Atalja, królowa Jehudy", tragedja na tle biblijnym podług Jana Racine'a wspaniałe artystyczne zdjęcie w kolorach naturalnych grane przez pierwszorzędnych artystów komedji francuskiej w Paryżu. Reszta programu

składa się przeważnie z zdjęć o treści pouczającej.

Zgubiono ważne notatki. Jeden z przedsiębiorców budowlanych zgubił we wtorek wieczór w mieście dwie notatki formatu kieszonkowego z ważnymi zapiskami o dniówkach robotników, u niego zajętych. Nie przedstawiają one dla nikogo większej wartości, a potrzebne są do obliczenia wypłaty biednym ludziom. Uprasza się tedy znalazcę, by złożył je na rogatce krowoderskiej, gdzie otrzyma znaleźnego 5 kor.

Włamanie do katedry na Wawelu. Dzisiejszej nocy dokonał nieznany zbrodniarz włamania do katedry na Wawelu. Po rusztowaniu dostał się on do okienka kaplicy Czartoryskich od strony wieży, które to okienko wyważył zapomocą dłuta. Następnie dostał się do kaplicy, a stąd przez zakratowane drzwi przedostał się do nawy katedry i tu z figury cudownego Chrystusa, znajdującej się w ołtarzu po lewej stronie zdjął różne srebrne i złote wota, oraz korale ogólnej wartości kilkaset koron. Na ołtarzu jednak przewrócił duży krucyfiks i widocznie przestraszony stukiem, uciekł nie zabrawszy wszystkiego. W ucieczce pozostawił część skradzionych wot na okienku kaplicy. Świętokradztwo spostrzeżono dziś rano. Natychmiast zawiadomiono o niem dyrekcję policji, która wdrożyła za sprawcą energiczne dochodzenie. Dotychczas nie stwierdzono jeszcze dokładnie, co zbrodniarz zabrał. O ile można przypuszczać, świętokradzca jest jakimś podrzędnym włamywaczem, bo operował — jak świadczą ślady — marnemi narzędziami.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 9 bm. do 13 listopada).

	miejski	ludowy
Czwartek	Przyjaciele	Robert i Bertr.
Piątek	Makbet	Chcę sobie pohulać
Sobota	A Pipa tańczy	Pani X. Nowość!
Niedz. po poł.	Głupi Jakób	Zginęła teściowa
Niedz. wiecz.	A Pipa tańczy	Pani X.

Ze Lwowa.

Miljonowe oszustwa. Członkowie głośnej sprawy o miljonowe oszustwa majątkowe na szkodę p. Marji z Lewakowskich Ossolińskiej: ks. Położynowicz, Goldberg i Verliebter wnieśli zażalenie nieważności przeciw aresztowi śledczemu. Wyższy sąd krajowy odrzucił to zażalenie, wobec czego wszyscy pozostaną nadal w areszcie śledczym, nie mając na razie żadnego środka prawnego. Przedwczoraj rano o godzinie pół do 10 kapelan więzienny gr.-kat. w biurze prowadzącego śledztwo sędziego dra Zgóralskiego doręczył ks. Położynowiczowi z polecenia gr.-kat. biskupa przemyskiego akt suspensji „a divinis", tj. pełnienia funkcji sakramentalnych. Otrzymawszy akt, ks. Położynowicz zbladł, a podpisawszy rewers, nic nie mówiąc, wyszedł szybko z biura. — Ossoliński, którego zaraz po pierwszych przesłuchaniach wypuszczono na wolną stopę i poddano obserwacji lekarskiej, zachorował poważnie na wrzód w żołądku, a w najbliższych dniach prof. dr Rydygier ma dokonać na nim operacji. Ossolińskiego umieściła rodzina w zakładzie leczniczym dra Świątkowskiego.

Z kraju.

Samobójstwo wieśniaka w Sąsiadowicach. W ubiegłą sobotę zarżnął się w Sąsiadowicach (pow. Sambor) rzezakiem od sieczki zamożny włościanin podeszłego wieku, nazwiskiem Żuk. Po kłótni ze swą sekutnicą żoną poszedł do stodoły — gdzie go w jakiś czas później znaleziono w pozycji klęczącej z poderżniętem gardłem — już bez życia.

Uduszenie trojga ludzi gazami w Kłubowcach. Dnia 5 bm. zginęło straszną śmiercią troje ludzi w Kłubowcach niedaleko Tyśmienicy, własność hr. Potockiego z Buczacza.

Przy nowo wybudowanej gajówce rozpoczęto dnia 2 bm. wiercenie studni głębokiej. Choć głębina dosięgała już 15 metrów, okazała się mimo to potrzeba dalszego kopania. Przy robocie tej zajęci byli chłopi tamtejsi, którzy pracowali po koleji. Niespodzianie jeden ze spuszczonych robotników dostawszy się na dno, targnął za linę i wołać począł chrypliwym głosem, że „mu nie dobrze się zrobiło". Obecni robotnicy rzucili się natychmiast do ratunku, ciągnąc linę do góry. Gdy jednak robotnik ów znajdował się kilka metrów wyżej, kazał się z powrotem spuścić na dół, następnie słabym głosem zawołał, aby mu dano chwilę odpocząć. To były ostatnie jego słowa, poczem padł nieprzytomny na dno studni. Wtedy spuszczono innego robotnika na pomoc. I ten uduszony gazami padł trupem na dno. Trzecim, który odważył się pójść w objęcia śmierci, był młody parobczak. Jak tamci dwaj, uduszony został gazami. Więcej nikt się już nie odważył pójść na dno zdradzieckiej studni. Winę wypadku ponosić ma przedsiębiorca budowy, który dla oszczędności nie wziął ukwalifikowanych majstrów studniarskich, lecz zwykłych robotników wiejskich. Oszczędność tę trzech ludzi przepłaciło życiem.

Obchód grunwaldzki w pow. jarosławskim. Dnia 30 z. m. zaś odbył się podniosły obchód w Kidałowicach. Wieś cała przyjęła odświętny wygląd. Wystrzały moździerzowe rozpoczęły uroczystość. O godz. 9-tej zaczęła się msza polowa, celebrowana przez ks. Gawła z Jarosławia, przy współudziale jarosławskiego chóru gimnazjalnego. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Gaweł, poczem odbyło się poświęcenie krzyża pamiątkowego. Następnie przemówił do zebranych prof, szkoł realnej Gonet i dyr. gimnazjum r. Rychlik z Jarosławia. Po odbytej defiladzie przed krzyżem pamiątkowym, pochód, obejmujący drużyny Bartoszowe z Kidałowic i Muniny, banderję chłopską z Muniny drużynę Sokoła jarosławskiego oraz licznie przybyłą publiczność jarosławską oraz tłumy włościaństwa okolicznego się rozwiązał, na czem uroczystość zakończono.

Pożar w Ujeździe. Dnia 6 bm. wybuchł pożar we dworze w Ujeździe (pow. Jasło), gdzie zapaliły się stogi koniczyny. Miejscowa ochotnicza straż pożarna, zorganizowana przez posła Madeja, pospieszyła natychmiast na miejsce wypadku i po długiej i trudnej akcji ogień zlokalizowała, dzięki czemu nie przerzucił się on mimo silnego wiatru na dwór, ani na wieś.

Dnia 7 bm. po północy wybuchł ponownie ogień i trwał przez cały dzień.

Dnia 8 bm. o godz. 3 rano powstał ogień po raz trzeci. Lud przestraszony wybiegał, strażacy się zbiegli i przy wielkim wichrze znów ogień stłumili do 8 rano. Do dziś dnia straż stoi w pogotowiu, bo niewiadomo, czy ogień wewnątrz stogu wygasł zupełnie, czy też jest jeszcze. Obecnie jednak pada deszcz, który dopomoże ugasić ogień.

Uprowadzenie dziewczyny przez tancerkę kabaretową.

Przed paru dniami rozeszła się po Lwowie sensacyjna wieść o uprowadzeniu młodej, przystojnej dziewczyny przez tancerkę kabaretową. Sprawa ta przedstawia się w ten sposób:

Przy ulicy Batorego l. 28, mieszkała p. Helena Wójcikowa, wdowa po kierowniku fabryki stolarskiej w Jaśle, wraz z 16-letnią córką Stanisławą, młodą, smukłą, przystojną blondyną o białej cerze i silnych rumieńcach na twarzy.

Wójcikówna starała się o płatne zajęcie, pragnąc przyjść matce swej z pomocą, nie mogła jednak przez jakiś czas znaleźć posady, odpowiedniej dla siebie. Ostatnio szukała Wójcikówna zajęcia drogą inseratów dziennikarskich, anonsując się jako panna do szycia. Jakoż w drugiej połowie października br. zjawiła się w domu Wójcikowej jakaś bardzo przystojna, elegancka dama, przedstawiła się jako „Orłowska, artystka teatru" i zaproponowała Wójcikównej przyjęcie posady panny do szycia u siebie przy ul. Jabłonowskich. P. Wójcikowa myśląc, że ma istotnie do czynienia z którąś z większych artystek lwowskiego teatru miejskiego, z radością zgodziła się na korzystną propozycję i pozwoliła swej córce objąć ofiarowaną posadę.

Od tego czasu Stanisława Wójcikówna poczęła regularnie codziennie chodzić na ul. Jabłonowskich do Orłowskiej, gdzie zajęta była cały dzień rzekomo szyciem. Wójcikówna zdawała się być zadowolona ze swej posady, chwaliła swą pracodawczynię, przyniosła też do domu jej fotograję; matka Wójcikówny nie podejrzewając nic złego cieszyła się szczęściem córki.

Aż oto w dzień Wszystkich Świętych Wójcikówna, wyszedłszy z domu swej matki, nie wróciła już więcej. Rodzina jej była tem zaniepokojona, nazajutrz tedy po zniknięciu Stanisławy z domu, udała się jej zamężna starsza siostra na ulicę Jabłonowskich do mieszkania Orłowskiej i tu ku swemu zdumieniu dowiedziała się, że Orłowska wcale nie była artystką teatru miejskiego, lecz pięknością półświatka znaną we Lwowie, oraz, że występywała parę razy jako baletnica w jednym z tutejszych tinglów.

Matka i siostra uprowadzonej Stanisławy, w najwyższym stopniu przerażone, rozpoczęły poszukiwania za Wójcikówną i Orłowską i dowiedziały się, że Orłowska wyjechała do Krakowa na parę „występów" i, że zamieszkała tam przy ul. Jasnej l. 9.

Matka Wójcikówny wysłała do swej córki natychmiast polecony list z zaklęciem, ażeby natychmiast wracała do domu. List ten pozostał bez odpowiedzi, natomiast siostra uprowadzonej dowiedziała się skądinąd, że Orłowska wraz z Wójcikówną mają dziś, we wtorek, wyjechać z Krakowa do Rosji, gdzie Orłowska jest zaangażowana na większą ilość występów w jakimś tinglu. Policja krakowska otrzymawszy tę wiadomość ze Lwowa, udała się onegdaj pod wskazanym adresem i aresztowała Wójcikównę i Orłowską — i osadziła obie na razie w areszcie »pod telegrafem«.

Pojedynek apaszów.

Nie tylko podczas napadów na spokojnych obywateli, kiedy rozchodzi się o zrabowanie skarbów lub pieniędzy, dobywają nożów i sztyletów straszni apasze paryscy, lecz nieraz między nimi samymi przychodzi do krwawych scen, kończących się zazwyczaj śmiertelnie. Taki krwawy dramat rozegrał się przed paru dniami i wywołał w Paryżu olbrzymie poruszenie umysłów. W niedzielę w nocy odbywał się bal apaszów w pewnej knajpie w Saint-Denis, który rozpoczął się szalonymi tańcami, a zakończył dzikim pojedynkiem na śmierć i życie...

Królową balu o którą się krew polała, była *Casque d'Or II.*, »Helena złotowłosa«, którą znają wszyscy apasze i ubóstwiają — i o którą już stoczyli ze sobą przeszło pięćdziesiąt krwawych walk. Tego wieczoru wybrała sobie i szczególnymi względami darzyła dwócz „rycerzy", »Ferdynanda Wielkiego«, jednego z najniebezpieczniejszych łotrzyków Paryża i małego »Jojo«, który swemu rywalowi nie ustępuje bynajmniej pod względem »bohaterskich czynów«, obecnie jednak służy przy wojsku i na zabawie swych towarzyszy zjawił się w mundurze wojskowym. Obaj „bohaterowie" znani są władzom z przeróżnych awantur, za które nieraz siedzieli we więzieniu, mimo to jednak Jojo został wcielony do pułku w Paryżu i na ten wieczór otrzymał urlop. Już bal dobiegał do końca — tłum tancerzy rozprószył się wkrótce po cichych zaułkach, kiedy „Ferdynand Wielki" spostrzegł, że Jojo podszedł do pięknej Heleny i podał jej ciastka na talerzu. Zazdrością zapałało jego serce... Zbliżył sie do „damy" i szepnął jej groźnie do ucha: »Wyjdź natychmiast i wyprowadź go z sobą«. Tak się też stało — w mgnieniu oka całe „towarzystwo" znalazło się na ulicy, w knajpie zostało tylko dwóch ajentów policyjnych, którzy nie mogli zmiarkować, co się to dzieje.

Na ulicy ustawili się apasze w czworobok, wnątrz którego znaleźli się dwaj przeciwnicy.

— Z drogi! mam z Heleną kilka słów pomówić — wykrzyknął słumionym głosem Ferdynand, sięgnął błyskawicznym ruchem do kieszeni, wydobył z niej rewolwer i rzucił się ku Helenie.

Zaczęło się straszne szamotanie, gdyż kobieta broniła się jak wściekła tygrysica... Padł strzał, lecz chybił...

Wówczas przyskoczył do Ferdynanda Jojo z dobytym bagnetem — i rozpoczął z nim walkę, która w takiem strasznem milczeniu się odbywała, że obaj ajenci, którzy na odgłos strzału wyszli z knajpy, nie interwenjowali nawet, lecz stali w pewnej odległości sądząc, że apasze urządzają sobie jakie zwykłe widowisko...

Ferdynand wytrącił przeciwnikowi bagnet z ręki i strzelił doń z rewolweru, lecz znowu chybił.

Tymczasem Jojo wyciągnął również rewolwer, dał trzy strzały do Ferdynanda, który po nich padł trupem na bruku...

W kilka sekund po tym fakcie rozbiegli się apasze, znikając bez śladu w cieniach nocy. Kiedy agenci przybyli na miejsce wypadku, ujrzeli tylko zwłoki, w kałuży krwi leżące. Na drugi dzień został morderca ujęty; ujęto też Helenę i jej przyjaciółki i sprowadzono na policję. Zeznały one, że Jojo popełnił morderstwo w obronie własnego życia. Jako żołnierz został on z aresztów wypuszczony — i nie poniesie żadnej kary, gdyż jako żołnierz ma prawo noszenia broni, a zbrodnię popełnił w obronie życia...

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

Lwów, 10 listopada (tel. B. K.). Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu zgłosił pos. Bednarski wniosek o zaliczenie Nowego Targu do do rzędu miast, rządzących się na mocy ustawy z r. 1889.

Interpelacje wnieśli posłowie Ptak i Kędzior.

Sekretarz pos. Urbański odczytał oświadczenie, podpisane przez 95 posłów polskich w odpowiedzi na protest posła Lewickiego przeciwko protokołowi i ważności obrad posiedzenia z dnia 7 bm. Oświadczenie stwierdza, że pomimo usiłowań klubu ukraińskiego, aby zakłócić obrady krzykami, trąbkami, gwizdawkami i dzwonkami, całe posiedzenie odbyło się zgodnie z postanowieniami regulaminu. Protest nie wymienia ani jednej okoliczności, któraby faktycznie w myśl regulaminu uzasadniała wniesiennie protestu.

Pos. Skwarko zapytuje marszałka, czy jego zarzuty przeciw protokołowi będą odczytane i dołączone do protokołu.

Marszałek zauważa, że je dopiero w tej chwili otrzymał, oraz oświadcza, że postąpi w myśl regulaminu.

W ogólnej rozprawie nad budżetem udziela marszałek głosu pos. Lewickiemu.

Pos. Staruch: Dla nas niema porządku dziennego.

Pos. Skwarko: Chyba dla reformy wyborczej.

Pos. Lewicki zabiera głos. W tej chwili odzywają się na ławach posłów ukraińskich trąbki, świstawki, dzwonki, tamtam itp. a wśród tego sporadyczne okrzyki: »reforma wyborcza«!

Konferencja biskupów.

Wiedeń 10 listopada (tel. wł.) Odbywa się tu konferencja biskupów w sprawach kościelnych. Jutro przyjmie ich cesarz korporatywnie na osobnej audjencji.

Po demonstracji w parlamencie belgijskim.

Bruksela 10 listopada (tel. wł.) Naczelna Rada robotników oświadczyła, że wczorajsza demonstracja była skierowaną wyłącznie przeciw rządowi a nie przeciw królowi.

Stronnictwo robotników z partji mieszczańskiej chciało urządzić demonstrację przeciwko rządowi. Kwestji dynastycznej na razie nie będzie poruszać. Król odbył konferencję z przywódcami liberałów, którzy oświadczyli, że nie zamierzają urządzać agitacji antydynastycznej ale antiklerykalną. Po zgromadzeniu socjalistów urządzono po ulicach demonstracyjny pochód, w czasie którego wznoszono okrzyki: »Rozwiązać parlament«. »Niech żyje powszechne prawo wyborcze«.

Przysięga wierności papieżowi.

Rzym 10 listopada (tel. wł.) Kardynał wikarjusz Rzymu odebrał w Lateranie przysięgę wierności dla papieża od kapitulariów Odczytał najpierw rotę przysięgi, którą kler zdanie po zdaniu powtarzał. Następnie przeszli gęsiego przed krzesłem kardynała wikarjusza; każdy z nich składał rękę na księdze ewangielji i wymawiał słowa: »Tak mi Panie Boże dopomóż«.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z krytyki literackiej.

Józef Rączkowski: „Wóz Drzymały“ z prologiem. Wydanie 2-gie. Kraków 1910.

W przedmowie do drugiego wydania tego obrazu scenicznego stwierdza znany literat p. Feliks Gwiżdż fakt, którego powtórzenie własnemi słowy przedmowy zastąpi najlepszą recenzję krytyczną:

„Tę małą książeczkę spotkał los najpiękniejszy; stała się ona potrzebą, własnością ludu. Nie wiem, czy jest jeszcze powiat w Galicji, w którymby nie grano „Wozu Drzymały“ na scenach chłopskich i mieszczańskich; zdaje mi się, że już nawet parafii takiej niema. Jest on też doskonalo znany w Królestwie Polskiem, jak i w W. Księstwie Poznańskiem — nie ze scen wprawdzie, lecz z czytania. Co więcej — „Wóz Drzymały“ ściągnął rzesze naszych wychodźców w Ameryce na podniosłe wieczory rozważań o losach naszej starej Ojczyzny. Utwór ten tak trafił w potrzebę chwili, tak uchwycił jej rys wieczysty, krzywdę jaka nam się dzieje — że stał się tem samem nietylko dokumentem historycznym, ale i pewnego rodzaju ewangelią ludu. Aby się przekonać o prawdzie mego twierdzenia, trzeba pójść na wieś i przypatrzyć się zarówno widzom, jak i aktorom chłopskim, grającym sztukę Rączkowskiego. Jedni i drudzy uginają się pod ciężarem wzruszeń patrjotycznych“.

To ogólna charakterystyka wartości tego sympatycznego utworu, do którego przybywa jeszcze prolog, znany uczestnikom uroczystości grunwaldzkich w Krakowie z przedstawień w Teatrze ludowym: Prolog ten cechuje ta sama wiara autora w żywotność i siłę ludu, którego zresztą jest dzieckim „Wid“ z prologu, rycerz przeszłości w świetlistej zbroicy, oddaje narodowego ducha w straż chłopu, temu rycerzowi przyszłości, który też składa ślubowanie, że skarbu tego bronić będzie niezłomnie.

Wydanie drugie, ze złagodzoną nieco gwarą mazurską na język literacki, wyszło w ozdobnem wydaniu z alegoryczną winietą Gramatyki-Ostrowskiej i z dedykacją posłowi Władysławowi Długoszowi „szczeremu przyjacielowi ludu“ — o czem autor, jako syn tej wsi, której właścicielem jest p. Długosz., mógł się sam najlepiej przekonać.

wlw.

* * *

Artur Schröder. „Ostatnt Hamlet“ Lwów. 1910. Nakład księgarni Zunkowicza i Chęcińskiego.

Na półkach księgarskich ukazał się bardzo interesujący zbiór nowel młodego, utalentowanego literata, który dał się poznać czytającej publiczności niedawno, wydając pierwszy tom poezji p. t. „Chwile“. Autor należy do ludzi bardzo pracowitych nie z tem wszelako znaczeniem, jakoby pisał i wydawał wiele, lecz z tego względu, że pracuje nad własnem wykształceniem bardzo sumiennie. Stąd też jego nowele są w całem tego słowa znaczeniu artystyczne.

Najlepszym bezprzecznie jest piękny utwór dający tytuł całej książce, „Ostatni Hamlet“. Nowela ta z rozmachem powieściowym, zarysowana w kompozycji wybornie i przeprowadzona tak, że czyta się ją z zapartym oddechem. Mieszczą się tu dzieje człowieka, który poświęcił się sztuce dramatycznej i służył jej tak długo, jak długo posiadał ku temu warunki, a przedewszystkiem zdrowie i siłę. Gdy mu tego brakło, musiał zrezygnować z wysokich swoich aspiracji i szukać zajęcia w biurze notarjusza. Życie to osładza sobie jednak marzeniem, że przecież jeszcze kiedyś, choć kiedyś zagra najulubieńszą swą rolę „Hamleta“ i potem niech się już co chce dzieje. Aż oto do miasteczka zjeżdża trupa teatralna. Wawacz, tak nazywa się bohater noweli, widząc na czele tej trupy byłego swego ucznia, takiego sobie „Capskiego“ z „Komedjantki“ Reymonta, zapala się... prosi dyrektora o pozwolenie zagrania genialnej roli — niestety bez skutku. Wówczas z rozpaczy wielkiej upija się i po przedstawieniu robi awantury, nieszczędząc nawet swego chlebodawcy, notarjusza. W następstwie tego traci „ostatni Hamlet“ posadę i na tem się kończy smutna ta nowela.

Boleśniejszą jeszcze i pełną grozy jest historya malarza Zaborskiego. Schröder studjując od lat kilku sztukę zetknął się bliżej z działtwą Apbllina, której stosunki poznał na wylot. Stąd też i ta druga nowela celuje mistrzowskimi opisami i sytuacjami.

Wszystkim zresztą pięciu utworom niema nic do zarzucenia, a na drobne usterki patrzeć się trzeba przez palce. Nikną one bowiem wobec doskanałych koncepcyj jako całości.

dr. J. D.

Dkiem Józefa Fischera w Krakowie.